Nr. 8. Sobota, dnia 19-go lutego 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Starozapustną.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan, rozdz. IX, wiersz 24—26, i rozdział X, wiersz 1—5.

Bracia, nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga, a onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc, ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Albowiem nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze grzeszyli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu. I wszyscy jedli tenże pokarm duchowny i wszyscy pili toż picie duchowne (a pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus); ale nie wielu z nich upodobało się Bogu.

EWANGELIA

z św. Mateusza rozdział XX, wiersz 1—16.

Onego czasu powiedział Jezus Swym uczniom następujące porównanie: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który przyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. I około jedenastej wyszedł i znalazł drugich stojących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Azaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij, co twego jest, a idź. Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA.

Przyszła nagroda w Niebie nie jest jedynie zależna od poświęconego służbie Bożej czasu, ale jeszcze — i to przedewszystkiem — od naszych cnót i dobrych uczynków. W rzeczy samej, czyż nie przytrafia się, że ktoś, kto chociaż przez długie lata o Bogu zapominał, następnie swoją gorliwością większą zasługę zjednywa sobie, niż ten, który, pomimo, iż nie sprzeniewierzył się nigdy swojej wierze, jednakże nie odznacza się wielkim zapałem w wypełnianiu swoich obowiązków? Czyż niema rozmaitych stopni wiary, nadziei, miłości, poświęcenia, zaparcia, pokory i cierpliwości? Stwórca zaś, będąc wszechwiedzącym i najsprawiedliwszym Sędzią, wszystko to ocenia i odpowiednią każdemu wydziela zapłatę.

Ewangelia dzisiejsza uczy nas, że tak jest istotnie i usuwa pod tym względem wszelkie wątpliwości.

„Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej" (Mat. XX, 1, 2). Gospodarzem tutaj jest Bóg, Ojciec nasz najlepszy, który cały rodzaj ludzki otacza wciąż Swoją opieką; winnica — to Jego religia, Jego święte prawo, albo raczej — dusza nasza, którą wypada troskliwie uprawiać, ażeby wydała plon jak najobfitszy; dzień pracy oznacza nasze życie doczesne, w porównaniu do wieczności — tak bardzo krótkie; grosz, za trudy obiecany, wyobraża nam szczęście niebiańskie.

Ale, na czem właściwie polega piecza o duszy naszej, lub, jeżeli wolicie, piecza o winnicy? Nic bowiem do pielęgnowania winnicy nie jest tak podobne, jak piecza o duszy.

Pielęgnowanie winnicy zasadza się: na troskliwem wyplenieniu chwastów, na starannej uprawie gleby, na ochronie szczepów, na obcinaniu niepotrzebnych roślin i wreszcie na stosownem umocowaniu winnych latorośli, ażeby nie usunęły się takowe na ziemię i ażeby ich wicher nie zdołał połamać.

Również i z duszy naszej winniśmy przedewszystkiem wyplenić wszystkie złe skłonności; nasze sumienie odpowiednio uprawić rozmyślaniem o śmierci, zbawieniu i piekle; głęboko zaszczepić w sercu te trzy kardynalne cnoty: wiarę, nadzieję i miłość, z których biorą początek wszystkie inne cnoty; pozbyć się zbytniego przywiązania do rzeczy doczesnych i — nakoniec przywiązać się bezpodzielnie do Boga i Kościoła, jeżeli chcemy zwyciężyć pokusy i nie upaść pod brzemieniem przejściowych zawodów i smutków. Taka jest praca około winnicy, taka jest także praca około dusz naszych. Ta tylko zachodzi różnica, że winnica, pomimo starań, nie zawsze wyda plon oczekiwany, gdy tymczasem dusza, troskliwie pielęgnowana, zapewni nam bogate żniwo zasług, a tem samem radości i chwały.

Czytamy dalej w Ewangelii: „I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich, stojących na rynku,

próżnujących, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił" (Mat. XX, 3—5). Te rozmaite godziny dnia oznaczają wiek rozliczny, w którym nas Pan Bóg powołuje do Swojej pracy: wiek dziecięcy, młodzieńczy i dojrzały; to jest, że Bóg nigdy nad nami nie przestaje czuwać i wynagradza stosownie do trudów, przez nas poniesionych.

Około godziny jedenastej (odpowiadającej naszej piątej po południu), człowiek gospodarz jeszcze raz wyszedł, napotkawszy zaś robotników, stojących bezczynnie, zwrócił się do nich ze słowami: „Co tu stoicie cały dzień próżnujący?" (Mat. XX, 6). Idźcie i wy do mojej winnicy. Chociaż jest już godzina spóźniona, pracujcie wszakże o ile wam sił starczy, a wasze trudy nie będą stracone.

Ta ostatnia kategorya przedstawia nam tych ludzi, którzy nawracają się dopiero u schyłku swojego żywota; bez względu jednak na to, nie powinni rozpaczać i wątpić, lecz z podwójną gorliwością zająć się dziełem swojego zbawienia, bo jak to zaraz zobaczymy i ich nie minie zasłużona nagroda.

Gdy nadszedł wieczór, rzekł pan do rządcy swego: „Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych" (Mat. XX, 8). Wieczór oznacza moment naszej śmierci, chwilę, w której Bóg nas powoła przed Swój trybunał, ażeby nas nagrodzić, albo też potępić. Otóż, wezwani robotnicy wszyscy jednakową otrzymali zapłatę, a nawet ci, którzy na ostatku przyszli, przed pierwszymi byli wypłaceni.

Zatem człowiek, który przed samym swoim zgonem wyrzekł się wszystkich grzechów, szczerze za nie żałuje i swego Boga nad wszystko miłuje, może sobie tak samo zasłużyć na Niebo, jak ten, który od dzieciństwa nigdy nie zbaczał z drogi obowiązku. Mogłoby nam to dziwnem się wydać na razie, gdyby nas sam Chrystus o tem nie zapewnił. Nie zadowolnił się On wszakże samem zapewnieniem, chciał nam tego przekonywający pozostawić przykład.

Wszyscy znamy historyę skruszonego łotra, który, obok Jezusa, poniósł śmierć na krzyżu. Wielki to był zbrodniarz, a jednakże za łaską Bożą nawrócił się nagle i zajaśniał wszystkiemi cnotami. Wzruszony i zdumiony łagodnością Zbawiciela względem swych oprawców, a także Jego cierpliwością wśród największych cierpień — przejrzał i poznał w Nim prawdziwego Boga.

Słysząc bluźnierstwa swego towarzysza, czyni mu wymówki, że swoje sumienie nowym obarcza występkiem. Zachęca do pokuty, nie dosyć na tem, aby ją praktykuje, bo tak dalej ciągnie: my „godną zapłatę za uczynki odnosimy: lecz Ten, nic złego nie uczynił" (Łuk. XXIII, 41) a zwracając się do Chrystusa, mówi: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego" (Łuk. XXIII, 42). Ileż to uczuć wzniosłych i cnót najszlachetniejszych w tych paru wyrazach!

Jaka wiara! Święty Piotr, apostół, wyparł się Mistrza swego, a on, złoczyńca, wobec całego świata wyznaje Go śmiało.

Jaka miłość? Nazywa swym Panem pokrytego ranami, obnażonego i lżonego przez tłumy Jezusa.

Jaka nadzieja! widzi w Synu Bożym — Odkupiciela, który go może jedynie wybawić od piekła.

Jaka pokora! Nie śmie powiedzieć: Pragnąłbym Twoje podzielać Królestwo, ale — nie zapominaj o mnie, gdy będziesz już w Swojem Królestwie.

To też posłuchajmy, co mu odpowiedział Chrystus: „Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. XXIII, 43).

Tym sposobem łotr niepoprawny, który za swoje zbrodnie został na śmierć krzyżową skazany, w ostatniej chwili swojem postępowaniem zdobył sobie Niebo.

Jakaż stąd dla nas wypływa nauka?

Że nie wolno jest nigdy wątpić o swojem zbawieniu, chociażby się było największym grzesznikiem. Że nigdy nie trzeba zwlekać ze swem nawróceniem, gdyż, jeżeli jeden z ukrzyżowanych wraz z Jezusem łotrów został zbawiony, drugi natomiast został potępiony. Wreszcie, że jest naszym obowiązkiem, jak najgorliwiej zawsze służyć Bogu, ponieważ oczekiwana przez nas nagroda nie tylko zależeć będzie od poświęconego Panu Bogu czasu, lecz także od ilości i jakości naszych cnót i czynów.

Do dzieła zatem, do dzieła! Zbudźmy się z dotychczasowej naszej bezczynności, pracujmy wytrwale i mężnie, a zapewnimy sobie wiekuistą chwałę!

Ks. Roman Lasocki.

DBAJ O IMIĘ.

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż utrzymać sławne imię;
Łatwiej sypnąć światu dary,
Niż zapłacić jest dług stary;
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności.
Stąd ci radzę — nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe.

Wincenty Pol.

DZIECIĘ Z SINGARY.

(Dokończenie)

— O, czysty niewinny wyznawco Chrystusowy, któż cię tak bezlitośnie zabił? Kto się odważył ściąć ten piękny kwiatek, kto splamił swe ręce krwią tego Świętego? O, ukochany nasz bracie, kto nam tak wcześnie cię wydarł? O, najmilszy nasz uczniu, któremu wpajaliśmy zasady Chrystusowej nauki, kto był świadkiem twej walki i zwycięstwa? Ten, który cię wyprowadził z ciemnej otchłani i uwolnił od męki, będzie teraz twoim bratem, a naszym pocieszycielem. Ponieważ zaś już nigdy nie spotkamy się w tem życiu, ty więc, drogi nam, młodziuchny męczenniku i bohaterze, wstawiaj się za nami do Pana, który cię wezwał do siebie, abyśmy także byli godnymi ujrzeć cię kiedyś tam, gdzie wśród szeregu Chrystusowych męczenników zaszczytne już tobie przygotowano miejsce.

Po tej gorącej modlitwie przyjaciele Aszera wykopali dlań grób swemi pasterskiemi laskami, okutemi żelazem. Następnie zawinęli w płaszcz zwłoki męczennika, złożyli je z szacunkiem do grobu wraz z piaskiem, zabarwionym krwią jego i przywalili ogromnym głazem, na którym chłopiec został ścięty. W taki sposób zabezpieczyli trupa od dzikich zwierząt, włóczących się po pustyni i szukających zdobyczy.

Ponieważ zaś było późno, po krótkiej modlitwie na grobie przyjaciela wyruszyli z powrotem do swych domów, ale serca ich przepełnione były smutkiem i boleścią.

W kilka dni później przejeżdżała tamtędy karawana kupców ze Wschodu i zatrzymała się na noc w pobliżu Grobu Świętego. Ludzie, należący do tej karawany, mieli na sobie szerokie białe płaszcze i również białe turbany na głowie.

Jedni z nich jechali na przepysznych arabskich koniach, pokrytych czaprakami ze skóry tygrysiej, drudzy na wielbłądach objuczonych rozmaitemi kosztownemi towarami, pochodzącemi ze Wschodu. Wszyscy prawie jeźdźcy mieli długie włócznie dla obrony od rozbójników, koczujących na pustyni, a dzwonki zawieszone na szyjach wielbłądów, dźwięczały donośnie wśród cichej, ciemnej nocy.

Gdy cała karawana znalazła się na dolinie singarskiej, kilku kupców podniosło oczy i spostrzegło w oddali światełko migocące na grobie Abdul-Masieha i oświetlające znaczną przestrzeń dokoła. Widząc to podróżni ze Wschodu, zatrzymali się na chwilę i przysłaniając rękami oczy, przypatrywali się z daleka tajemniczemu światłu. Kilku z nich nawet zsiadło z koni i podążyło do studni, aby zobaczyć, co tam się dzieje.

Stanąwszy na miejscu, gdzie spoczywało ciało Świętego, kupcy spostrzegli, że z kamienia, leżącego na grobie rozchodziły się na wszystkie strony promienie, cała zaś przestrzeń oświetlona ich blaskiem napełniona była również prześliczną wonią, daleko milszą od najkosztowniejszych arabskich pachnideł. Kupcy ci byli chrześcianami z Arabii, krainy leżącej na zachód od Tygru i Eufratu. Dlatego też na widok cudownego światła uczuli w sercu jakąś mimowolną trwogę i domyślając się jego znaczenia, zaczęli mówić pomiędzy sobą:

— Musi tu spoczywać jakiś wielki skarb, prawdopodobnie zwłoki jakiegoś Świętego, nieznanego tutejszej ludności. Odgrzebajmy więc je i zawieźmy do swojej ojczyzny, a dusze nasze z pewnością odniosą stąd korzyść.

Rzeczywiście, po niejakim czasie pobożni kupcy odwalili kamień, wygrzebali ziemię i znaleźli zwłoki Świętego, zabarwione jeszcze jego krwią. Gdy zaś je wydobyli i dokładniej obejrzeli, ścisnęło im się serce i łzy zabłysły w oczach, poznali bowiem, iż był to trup ślicznego dziecięcia, zamordowanego zaledwie przed kilkoma dniami, bo ciało było jeszcze miękkie i giętkie, a rana zupełnie świeża. Rozłożyli więc na ziemi najkosztowniejsze płaszcze, zawinęli w nie zwłoki Świętego i wyruszyli z niemi ku miejscu, gdzie reszta towarzyszy obozowała na dolinie.

Gdy się oddalili nieco od grobu, spostrzegli, że światło, które na nim poprzednio jaśniało, teraz im samym towarzyszy. Nowy ten dowód cudownej potęgi Świętego wzmocnił jeszcze bardziej pobożność ich i wiarę.

Jeden z kupców, imieniem Nestyr, należał do najbogatszych ludzi w swej krainie. Żona jego nazywała się Miriam i również jak on służyła gorliwie Bogu. Daremnie jednak błagali Go codziennie, aby im dał dzieci, Pan Bóg bowiem nie chciał dotychczas wysłuchać ich prośby. Dlatego też, pomimo swych bogactw, byli często strapieni i smutni.

Gdy po zabraniu zwłok Świętego, kupcy wracali w milczeniu do swych towarzyszy, Nestyr po długim namyśle rzekł:

— Słuchajcie, synowie mego ludu! Oto przed chwilą uczyniłem w głębi serca ślub, którego macie być świadkami. Jeżeli Pan Bóg zlituje się nad swym sługą i raczy dać mi syna, wówczas wybuduję temu Świętemu wspaniałą świątynię i codziennie będę go tam wielbił aż do końca życia. Grobowiec jego ozdobię z największym przepychem, na jaki majątek mój pozwala. Skoro zaś się dowiem, jak ten Święty się nazywa, wówczas przez całe życie będę czcił jego pamięć i obchodził uroczyście dzień jego śmierci. Syn, którego otrzymam za wstawieniem się tego Świętego, będzie nosił jego imię, wszyscy zaś codziennie będziemy go błagali, aby nam wyjednał od Boga miejsce w przybytku Świętych. Czyście słyszeli mój ślub? — dodał, zwracając się do towarzyszy:

— Słyszeliśmy! — odrzekli kupcy i w dalszą puścili się drogę.

Po upływie miesiąca pobożni kupcy wrócili do swej ojczyzny, a Nestyr zdjął zwłoki Świętego z wielbłąda, który dotąd je dźwigał, zaniósł ten drogocenny ciężar do swej bogatej świątyni i umieścił go tam z należytem poszanowaniem. Natychmiast też opowiedział swoim domownikom o tem, co się stało i o ślubie, jaki złożył Bogu.

Wówczas w całej jego rodzinie ogólna zapanowała radość, a wszyscy krewni zaczęli wielbić Boga, błagać Go zarazem, aby za wstawieniem się tego Świętego obdarzył Nestyra upragnionem dziecięciem.

Nazajutrz po zabraniu zwłok Abdula przez kupców arabskich, przyjaciele jego przyszli jak zwykle do studni, w której go niegdyś ochrzcili. Jakież jednak było ich zdziwienie, gdy znaleźli kamień odwalony, a grób zupełnie pusty, gdyż nie było w nim nawet niewielkiej ilości piasku, zabarwionego krwią Abdula, który złożyli w ziemi z jego ciałem, a wydawał zapach podobny do woni kwiatu skropionego poranną rosą. Młodzi pasterze przelękli się niezmiernie i przez czas długi stali w milczeniu, nie wiedząc co począć. Wreszcie zaczęli płakać i jęczeć, a jęki ich i narzekanie rozlegały się posępnie wśród cichej dotąd doliny.

— Dzikie zwierzę zapewne odgrzebało i pożarło zwłoki naszego brata! — wołał jeden.

— Nie, to z pewnością chrześcianie zabrali je go zwłoki! — domyślał się drugi.

— A może to występni rodzice zapragnęli ukryć jego ciało! — zadecydował trzeci.

Po chwili pasterze zaczęli się naradzać, co im pozostaje do zrobienia, poczem poszli do rodziców i opowiedzieli im o wszystkiem, co się stało, to jest o chrzcie Abdula w studni, o cudownych rzeczach, jakie im Święty opowiadał, jak również o tem, iż po zgonie męczennika pogrzebali sami jego zwłoki, i że one niespodziewanie zniknęły.

Wkrótce wieść o tem rozeszła się po całej Singarze i wszyscy jednogłośnie utrzymywali, że Lewi zamordował swego syna, aby go ukarać za to, że został chrześcianinem. Ponieważ zaś opowiadanie pasterzy potwierdzało najzupełniej tę pogłoskę, wierni więc nie wątpili już wcale, że Aszer poniósł śmierć męczeńską z ręki swego ojca, i mówili pomiędzy sobą:

— Teraz naprawdę stał się Aszer skarbem dla tych, co go będą wzywali, jak to nawet jego imię wskazuje. W języku bowiem żydowskim imię Aszera oznacza: »hojnie uposażonego w dostatki«.

Niebawem wszyscy okoliczni chrześcianie podążyli tłumnie do grobu męczennika, ujrzeli kamień zbroczony krwią jego i na twardej powierzchni głazu znaleźli dokładny odcisk złotego kolczyka, który się cudem tam odbił. Mówili więc jednogłośnie: »Zaprawdę nieoceniony skarb zabrano nam z tego miejsca«. Potem wierni zaczęli zbierać kamienie, w czem nawet malutkie dzieci ochoczo im dopomagały i zbudowali nad grobem świątynię, pośrodku zaś położyli kamień z wyrzeźbionym na nim znakiem krzyża i następującym napisem:

»Miejsce męczeńskiej śmierci Abdul Masieha, męczennika Chrystusowego«.

Od chwili zbudowania świątyni, zaczęli się do niej tłoczyć chrześcianie z gór i dolin, wielu nawet chorych odzyskiwało zdrowie po odbyciu pielgrzymki do grobu Świętego. Wieść o tych uzdrowieniach rozeszła się niebawem po całym kraju i doszła aż do Arabii i Persyi, oraz do innych krajów wschodnich.

W rok później, ciż sami co poprzednio kupcy ze Wschodu wyruszyli w podróż do Singary, aby się dowiedzieć o imieniu Świętego. Przybywszy na miejsce, w którem przed rokiem widzieli cudowne światło, znaleźli tam świątynię, a gdy weszli do niej, ujrzeli w pośrodku kamień ozdobiony znakiem krzyża świętego. Zwrócili się więc do ludzi stojących w pobliżu i zapytali:

— Jak się nazywa ten Święty, którego tu wielbicie i jakie są dzieje jego męczeństwa?

Wówczas obecni opowiedzieli im wszystko, co wiedzieli o Aszerze, uradowani zaś kupcy powiedzieli również, jak spostrzegli cudowne światło, które im wskazało, gdzie spoczywa ciało Świętego, jak zawieźli je do swej ojczyzny i umieścili w bogatej świątyni, jak również wszystko, co Pan Bóg raczył zdziałać za wstawieniem się tego Chrystusowego męczennika.

Wtedy chrześcianie singarscy rzekli do nich:

— Wy, mieszkańcy Arabii, jesteście naszymi braćmi w Chrystusie, zróbcie więc nam łaskę i przywieźcie pewną część relikwi Świętego na ozdobę i sławę naszej świątyni.

Kupcy arabscy przyrzekli im to chętnie, poczem osiodłali swe konie i wielbłądy i wybrali się z powrotem do ojczyzny. Tymczasem mieszkańcy Singary stali długo jeszcze na tem samem miejscu i spoglądali za nimi, aż dopóki białe płaszcze i błyszczące zbroje nie zniknęły na krawędzi pustyni.

Gdy po niejakim czasie wrócił sprawiedliwy Nestyr do bogatego swego domu, na spotkanie jego wybiegła służba, witając go radosnym okrzykiem:

— Ciesz się, Nestyrze, bo Pan wysłuchał Twoich modłów i obdarzył cię prześlicznem dzieciątkiem!

Słysząc to, Nestyr pobiegł z radością w głąb domu, wyjął z kolebki uśpione dziecię, ucałował je w czoło i zawołał:

— Niech będzie błogosławiony Pan, który wyświadczył łaskę swemu sudze, dając mi za wstawieniem się Świętego to upragnione dziecię!

Potem zaniósł niemowlę na grób Męczennika, ochrzcił je tam i nadał mu imię Abdul Masieha, które znalazł na kamiennej płycie w singarskiiej świątyni.

Podczas podróży Nestyra ukazał się pewnego razu Abdul Masieh żonie jego Miriam i rzekł:

— Wiedz o tem, iż niebawem Bóg ci da syna zupełnie do mnie podobnego, któremu powinniście nadać moje imię.

— Mów, o, Panie — odparła Mariam — i daj poznać imię swe pokornej twojej słudze!

— Mąż twój, Nestyr, powie ci je! — odrzekł Święty.

Po chwili Miriam się zbudziła, zdziwiona niezmiernie swoim snem i nazajutrz opowiedziała o nim wszystkim domownikom. Skoro zaś wrócił Nestyr i wszystko się spełniło podług przepowiedni Świętego, wówczas cała chrześciańska ludność tej krainy zaczęła wielbić Abdula Masieha, nieustraszonego męczennika.

Świątynia, którą wzniósł Nestyr na grobie Świętego, odznaczała się niezwykłym przepychem, a sam grobowiec wspaniale został ozdobiony. Niebawem imię Chrystusowego wyznawcy znane już było wszystkim chrześciańskim ludom ze Wschodu i Zachodu. Ktokolwiek zaś z serdeczną pokorą wzywał jego imienia, temu Pan Bóg za wstawieniem się Świętego zawsze i wszędzie udzielał swej pomocy, a sława Abdula rozchodziła się stopniowo jak zapach lilii po wiosennym deszczu. Wieść o męczeństwie wyznawcy z Singary przechodziła z ust do ust, chrześcianie zaś czcili go daleko więcej w hymnach i pieśniach, niż królów i książąt, wracających tryumfalnie do rodzinnego miasta po zwycięstwie odniesionem nad wrogiem. W miarę zaś rozpowszechniania się czci dla Abdul Masieha, wzmacniała się też wiara w Chrystusa, potężnego władcę całego świata, który wśród swych wyznawców liczy tak sławnych bohaterów i za pośrednictwem sług swoich umie zdziałać tak wielkie cuda.

Upłynęło lat wiele od śmierci Abdula i Lewi, ojciec jego, zestarzał się, a włosy na jego głowie były już tak białe, jak śnieg na szczytach Taurusu. Oddawna też starzec dotknięty był ciężką chorobą i cierpiał nieraz okropnie we dnie i w nocy.

Pewnego razu, dostawszy znowu nader silnego ataku, upadł na ziemię, zgrzytając zębami, z ust zaś, jak u wściekłego psa, sączyła się piana. Po chwili przerażeni domownicy usłyszeli, jak wołał rozpaczliwym głosem:

— Aszerze, Aszerze! przebacz mi, moje dziecię, i nie wywieraj na mnie zasłużonej zemsty!

Wówczas synowie Lewiego zanieśli go do grobu męczennika i przywiązali do kamienia skropionego krwią Aszera. Tam Lewi pozostał przez dni kilka, po upływie których zupełnie odzyskał zdrowie. Cud ten tak silne wywarł na nim wrażenie, że uwierzył w Chrystusa i wraz ze wszystkimi domownikami kazał się ochrzcić w tem samem źródle, w którem niegdyś Aszer został ochrzczony.

Tak się spełniły na nim słowa Chrystusa Pana: »Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije«. (Ewangelia św. Jana R. VII, w. 37.)

Na tem się kończy historya dziecięcia z Singary.

Dziwnie Opatrzność Boska swoich wiernych broni,
Gdy zechce, pajęczyną, jak murem osłoni.